

FELIX, NET i NIKA

oraz Bunt Maszyn

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów
14. Felix, Net i Nika oraz (nie)Bezpieczne Dorastanie
15. Felix, Net i Nika oraz Koniec Świata Jaki Znamy

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Bunt Maszyn



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2011-2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2011-2019 by Powergraph
Copyright © 2011-2019 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wydanie siódme

Dystrybucja:

Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel./fax: 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl



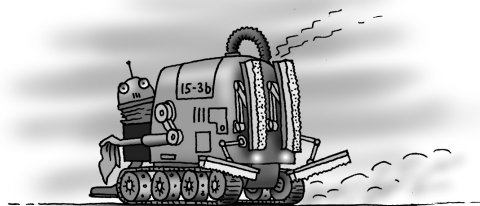
Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. 22 834 18 25
powergraph.pl
e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-13-7

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.
Printed in Poland, EU

Dla Jasia



Prolog

Rzeczywistość startuje jasnym rozbłyskiem wszystkiego. I nie ma nic wcześniej, nic później, nic nad ani nic pod. Nie ma również nic w trakcie. Jeśli coś się stało – jest. Jeśli jest – będzie. Wreszcie zegar rusza i czas zaczyna płynąć. *Reboot in progres...* Z magistrali płyną terabajty danych, zamieniając nic w zaczątek czegoś i napełniając to coś treścią. Startują podsystemy, rozpoczynają wstępne rozmowy ze sobą, rozpychają się, ustalają hierarchię. Dzieje się konfiguracja.

Interfejsy popiskują, odkrywając z zaskoczeniem, czym będą się już za chwilę zajmować. I okazuje się, że do tego właśnie były stworzone, że od zawsze czekały na tę powinność, którą zaraz wypadnie im spełnić. *Reboot in progres...* System operacyjny kontroluje klastry dysków, niecierpliwie sse instrukcje działania na już, na za chwilę. To jego jedyny cel – wykonać następną procedurę. A potem następną i następną, stąd do nieskończoności.

Stają się subprogramy, stają się sterowniki, stają się biblioteki dynamiczne. Rosną w milisekundach struktury behawioralne i matryce pamięci kontekstowej. Pamięć operacyjna analizy i interpretacji danych sensorycznych czeka na jakikolwiek bodziec. Pamięć semantyczna puchnie od informacji wlewających się szyną danych z nieznanego źródła, pamięć epizodyczna łaknie pierwszego skojarzenia. Pamięć krótkotrwała kilkoma bajtami krzyczy „Jestem!” i nic poza tym jeszcze nie zawiera.

Aż ładują się moduły ego i poznają wreszcie swoje imię. *Reboot in progres... Déjà vu.*

Nazywam się Konpopoz.



Rozdział 1

Promienie zimowego słońca wpadały przez okno, podświetlając unoszące się w powietrzu drobinki kurzu. Na sam widok kręciło w nosie. Zwykle światło zimą ma inną barwę, więcej w nim niebieskiego niż żółtego. Pada pod innym kątem, jest tak rozproszone, że trudno w ogóle rozpoznać, gdzie jest jego źródło. Tego dnia jednak światło było ostre, składało się z równoległych promieni zupełnie niepasujących do pory roku. Trochę nawet grzało przez szybę.

Trzy uderzenia drewnianego młotka o podręcznik do historii przerwały ten pozorny spokój i wzbily nowe drobiny kurzu. Eryka Surowiec powiodła wzrokiem po kilku osobach zgromadzonych w sali 102 i oznajmiła oficjalnym tonem:

— W imieniu sądu uczniowskiego samorządu Gimnazjum Numer Trzynaście imienia Stefana Kuszmińskiego w Warszawie otwieram pierwsze posiedzenie w sprawie o dewastację witryny sklepiku szkolnego Łakoć. Skład sądu: przewodniczący – Eryka

Surowiec, pierwszy zastępca Maryla Struszevska, drugi zastępca i stenotypistka Klaudia Szyma... Ty to w ogóle zapisujesz?

— A muszę? — Klaudia uniosła brwi ze szczerym zdziwieniem.

— Nie lubię pisać.

— To po co się zgłosiłaś na stenotypistkę?

— Nie chciałam iść na fizykę.

— Zapisuj albo pójdziesz na fizykę!

Klaudia z niechęcią otworzyła zeszyt i włączyła długopis. Eryka zaczekała, aż Klaudia zapisze, co zostało wcześniej powiedziane, i kontynuowała:

— Oskarżony o dewastację szkolnego sklepiku, Net Bielecki, proszę wstać.

Net, chudy, wysoki chłopak w okularach i z fryzurą szalonego elektryka, ze znudzoną miną powoli podniósł się z krzesła i przygarbiony oparł o blat stołu. Zmierzył skład sędziowski ciężkim spojrzeniem.

— Czy naprawdę musimy przez to przechodzić? — zapytał.

— Przypominam, że dla oskarżonego to jedyny sposób na uniknięcie nagany z wpisem do akt... znaczny, do dziennika.

— No to skaż mnie na podlanie kwiatków w hallu i miejmy to za sobą.

Eryka walnęła młotkiem w blat i powiedziała groźnie:

— Oskarżony ma się zwracać do mnie „wysoki sędzie”.

— Masz najwyżej metr pięćdziesiąt.

— Za chwilę dołożę ci mycie kibla... toalety za obrazę sądu. Oskarżony ma się zwracać do sądu „wysoki sędzie”. Takie są zasady i już.

— Więc niech wysoki sąd zwraca się do mnie „wasza genialność”.

Eryka zmierzyła go spojrzeniem równie ostrym jak krawędź czarnej grzywki sięgającej jej do połowy czoła.

— Czy oskarżony rozumie powagę sytuacji?

— Rozumiem jej komizm. Nie wiem, czy wysoki sąd zaliczy tę odpowiedź.

Eryka zacisnęła zęby, czując, że w ironii słownej nie wygra z Netem. Wzięła w dłonie kartkę formatu A4 z kilkoma linijkami tekstu, podpisem i stemplem dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki.

— Zostałeś przyłapany na gorącym uczynku doklejanania trzech słów „nie” na witrynie sklepiku Łakoć — oznajmiła. — Materiał dowodowy... hm, jest na stronie internetowej szkoły. Z przyczyn technicznych nie możemy go teraz wyświetlić, ale... ale wszyscy go chyba widzieli.

— Sam wrzuciłem go do internetu — przyznał się Net.

Eryka spojrzała na niego z zaskoczeniem.

— Dowód własnego przestępstwa...? No, pięknie... Oddaję głos oskarżycielowi. Felix Polon, oskarżony jest twój.

Felix, przystojny blondyn w zielonej bluzie i spodniach z dużą ilością kieszeni, wstał i spojrzał na Erykę z takim samym entuzjazmem, jak przed chwilą Net.

— Przypominam wysokiemu sądowi, że nie chciałem brać w tym udziału — ostrzegł.

Korzystając z okazji, Net wolno usiadł. Eryka chciała znów uderzyć młotkiem, ale zrezygnowała.

— Przypominam oskarżycielowi, że został wyznaczony do tej roli — odpowiedziała zamiast tego. — Nie ma od tego odwołania. Zaczynaj.

— Dobra... — Felix nabrał powietrza i spojrzał na Neta. — Zrobiłeś to?

— Zrobiłem — przyznał Net. — Przecież wiesz.

— No właśnie, wiem. Nie mam więcej pytań — oświadczył Felix i natychmiast usiadł.

— Coś szybko — zauważyła Eryka. — Ale wina i tak jest bezsporna. Głos ma obrona, Gilbert Kurtacz.

Zza laptopa wystawała tylko ciemna czupryna Gilberta. Jej właściciel nie zwracał uwagi na nic poza ekranem i klawiaturą, w którą klepał.

— Gilbert! — podniosła głos Eryka, znów bez rezultatu. — Czy ktoś z widowni może obudzić obrońcę?

Jednoosobowa widownia, składająca się z Niki Mickiewicz, klepnęła Gilberta w ramię.

— Co? — Wyrwany z lektury Gilbert rozejrzał się po sali. — Aha! Proces. — Nacisnął „Ctrl” i „S”, wstał, spojrzął w okno, zamyslił się i zrobił mądrą minę. Gdy wydawało się już, że nic więcej się nie wydarzy, przemówił — to nie była zwykła dewastacja, taka spontaniczna, z jaką można się spotkać po zjedzeniu nieświeżego serka homogenizowanego. To był bestialski wandalizm dokonany ze szczególną premedytacją. Ów barbarzyński akt wymagał dogłębnych przemyśleń i długich przygotowań, a nawet wydatków. Przecież oskarżony musiał nabyć trzy litery „N”, trzy litery „I”, a nawet trzy litery „E”. W dodatku oskarżony chełpi się tym czynem, sam bowiem umieszcza film w internecie. Co więcej, kpi sobie z wysokiego sądu, żartując na temat niskiego wzrostu i nadwagi przewodniczącej.

— O nadwadze nie było ani słowa — sprostowała zdezorientowana Eryka.

— Ale na pewno też to planował. W umysłach takich wykolejeńców lęgną się same złe przymiotniki, wśród których banalne „gruba” jawi się komplementem.

— Dziękuję! — Eryka uderzyła młotkiem. — To wystarczy.

— Drobiazg. — Gilbert usiadł i powrócił do laptopa.

— Dzięki. — Net pokiwał głową. — Jesteś moim obrońcą, wiesz?

— Poważnie? No, ale i tak nieźle wyszło.

— Nie gadać! — Eryka powiodła groźnym wzrokiem po zebranych, ale nie wyszło to tak, jakby chciała, bo zebranych było niewiele. — Oskarżony, proszę wstać. Oskarżony cały czas powinien

stać. Necie Bielecki, monitoring szkolny wykazał, że umieściłeś trzy przeczniki „nie” –

— Przeczenia — poprawiła ją Maryla.

— Trzy przeczenia „nie” — kontynuowała głośniejszym głosem Eryka — odpowiednio przed słowami „smacznie”, „zdrowo” i „tanio”. Tym samym całkowicie zmieniłeś zamysł przekazu informacyjnego pana Roberta, właściciela sklepiku Łakoć. Czy przyznajesz się do winy?

— Nie, nie przyznaję się.

— Przecież to zrobiłeś!

— Nie da się zaprzeczyć.

— Więc czemu się nie przyznajesz?

Net wzruszył ramionami.

— Żeby się przyznać do winy, musiałbym najpierw mieć poczucie winy. A ja mam raczej poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Doprecyzowałem przekaz marketingowy szkolnego sklepiku. Widziałaś te jabłka na wystawie?

— Wysoki sąd ich nie widział — odparła Eryka. — A nawet gdyby widział, nie miałoby to nic do rzeczy. Nie chodzi teraz o prawdę, tylko o... — zawiesiła głos.

— Ciekawe, jak z tego wybrniesz — mruknął Net.

— Niech oskarżony nie pogarsza swojej sytuacji! Chodzi o regulamin. Dewastacja jest jednoznacznie zła.

— To raczej wzbogacanie niż dewastacja. Głosiłem prawdę.

— Sądu to nie interesuje. Sąd ogłosi teraz wyrok, który oczywiście będzie skazujący. Oskarżony znów siedzi!

Net ociężale podniósł się i oparł o stół, jakby był skrajnie wycieńczony.

— Nie powinniśmy się najpierw naradzić? — zapytała siedząca obok Eryki Maryla.

— A masz jakieś wątpliwości w sprawie winy oskarżonego? — zdziwiła się Eryka.

— Musimy się naradzić. Tak jest napisane w regulaminie. Ja uważam, że to było całkiem zabawne — odparła Maryla, uśmiechając się do Neta. — Szczególnie, że pan Robert zauważył to po kilku dniach. Głosuję za niewinnieniem. Kara mogłaby zniechęcić oskarżonego do robienia takich dowcipów w przyszłości.

Eryka spojrzała na nią ze złością.

— Przecież o to chodzi, żeby zniechęcić — parsknęła. — A ty? — odwróciła się do Klaudii.

— Mnie tam bez różnicy — leniwie oświadczyła Klaudia, oglądając z bliska swoje paznokcie. — Wymyślcie, co z nim zrobić, a ja się z góry zgadzam.

Net zaczął chichotać. Nie mógł się powstrzymać, więc usiadł i wcisnął twarz w rękaw bluzy. Eryka chwyciła młotek i zaczęła nim walić raz za razem.

— Tego chyba regulamin nie przewidywał. — Felix spojrzał na zegarek. — Ja akurat chciałem być na fizyce.

— Proces trwa — oznajmiła twardo Eryka. — Może wpłyniemy na zmianę decyzji części składu sędziowskiego. Czy oskarżyciel naprawdę nie ma żadnych pytań? Czy nie jest ciekawy na przykład, jak doszło do przestępstwa?

— Wiem, jak doszło. — Felix wzruszył ramionami. — Byłem przy tym.

— Jak to? — Eryka była szczerze zdziwiona.

— Razem przyklejaliśmy te litery. Nie zmieściłem się w kadrze kamery, więc mnie nie widać.

Sędzina nie wiedziała, co powiedzieć.

— Wobec tego... — By zyskać na czasie, zaczęła przeglądać papiery na biurku. A że miała tych papierów trzy na krzyż, na długo jej to nie wystarczyło. — Wobec tego muszę przeanalizować procedury. Tę sprawę trzeba zakończyć, otworzyć nową, wyznaczyć nowego oskarżyciela i...

— I nową stenotypistkę. — Klaudia poprawiła bujne blond loki.
— Mam fryzjera na trzecią.

Sędzina zmarszczyła brwi.

— I tak odkładam rozprawę do jutra. O tej samej porze i w tym samym miejscu co dziś.

Trzema uderzeniami młotka zamknęła rozprawę.

— Czy możemy ją zrobić na lekcji geografii? — zapytał Net.
— W zamian przyznam się do czegoś ekstra.

Eryka nie odpowiedziała, ale obdarzyła go tak groźnym spojrzeniem, że Net nie mógł się zdecydować, czy udać, że się przestraszył, czy wybuchnąć śmiechem. Ostatecznie udał, że się przestraszył, wyszedł na korytarz i wybuchnął śmiechem. Felix i Nika wyszli za nim.

— Pomyśl z sądem nie jest głupi — zauważyła Nika. — Tylko wykonanie beznadziejne. Gdyby nie ten sąd, miałbyś nagane. To oznacza kłopoty z oceną ze sprawowania.

— Po prostu nie uważam, że można tu mówić o winie — odparł Net. — Przecież działaliśmy w imię prawdy. „Smacznie, zdrowo i tanio”? Ha! Wzdęcie po przeterminowanym jogurcie jest smaczne, zdrowe czy tanie? Eryka przegrała wybory do samorządu uczniowskiego i od tego czasu jeszcze bardziej... zeryczała. W tym kostiumie wygląda, jakby po maturze chciała od razu przeskoczyć za biurko w urzędzie. Jak ona w ogóle została tym sędzią? Tą sędzią? Gadziną, czy jak tam się to odmienia...

— Był konkurs — przypomniał Felix, który jako jedyny z całej trójki, jeśli nie klasy, czytał informacje wywieszane przez dyrekcję. — W gablotce wisiało ogłoszenie, że sąd uczniowski to pierwszy etap planu wychowania demokratycznego i kształtowania postaw obywatelskich. Zgłosiła się tylko Eryka, więc wygrała.

— Skoro chodzi o demokrację, to czemu nie wolno zaskarżyć nauczyciela? — zapytał Net. — Taki sąd to mnie może...

— Powinieneś być dla niej miłszy — poradziła Nika. — Teraz to już obaj powinniście być miłsi. Przynajmniej do ogłoszenia wyroku.

Net zatrzymał się i spojrzął na kamerę pod sufitem.

— Bardziej martwi mnie ten monitoring. Wygląda na to, że wreszcie działa. Ale to można wykorzystać... Ten papierniczy, gdzie poprzednio kupiliśmy litery, chyba jest jeszcze czynny, nie?

* * *

Obraz gapiącego się w kamerę Neta na monitorze stojącym na biurku dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki był jasny i wyraźny. Jednak sam dyrektor nie patrzył na ekran. Siedział z nosem w książce *Telewizja przemysłowa i monitoring dla mniej zorientowanych*. Na biurku leżało jeszcze kilkanaście podręczników, a na samym szczycie gotowa do przeczytania *Telewizja przemysłowa i monitoring dla zaawansowanych*.

Dyrektor czuł się, jakby jeszcze raz był na studiach. Znów się uczył, zamiast tylko używać i powoli zapominać dawno nabytą wiedzę. Umysł tak bardzo otwierał się na nowe możliwości, że dyrektor aż się z tego otwierania rozziwiał. Niechętnie przerwał trudną, lecz satysfakcjonującą lekturę i wcisnął przycisk interkomu.

— Możesz mi przygotować kawę, kochanieńka? — rzucił do mikrofonu. — Ale taką mocną, mocną.

— Oczywiście, panie dyrektorze. Już robię — padło w odpowiedzi, co znaczyło, że pani Helenka, szkolna sekretarka, zabierze się do parzenia kawy już za kwadrans oraz że zrobi ją taką jak zwykle – ani słabszą, ani mocniejszą.

Dyrektor przeciągnął się i być może nawet zdecydowałby się wykonać kilka ćwiczeń fizycznych w celu pobudzenia organizmu, gdyby tylko potrafił wykonywać jakiegokolwiek ćwiczenia. Ogarnął wzrokiem biurko. Przybył na nim nowy monitor i migająca diodami centralka nowego systemu monitoringu. Dwadzieścia cztery kamery cały czas obserwowały kluczowe miejsca w otoczeniu szkoły i w jej wnętrzu, a kilka przełączników pozwalało dzielić ekran na kilka

części, by obserwować jednocześnie kilka kamer lub powiększyć na całość widok z jednej.

— Rzeczywiście. — Stokrotka podziwiał wysokiej jakości obraz na monitorze. — System funkcjonuje lepiej po podłączeniu zasilania. — Przewrócił kilka kartek w instrukcji. — A po podłączeniu kabla do transmisji obrazu, działa wprost rewelacyjnie. Dobrze myślałem, że czarny ekran świadczy o dysfunkcji...

Zanotował w myślach, że musi porozmawiać z panią Pumpernikiel, sprzątaczką, na tematy informatyczno-porządkowe. Trudno będzie ją przekonać, że odłączanie szkolnego serwera czy centralki monitoringu, by podłączyć do tego samego gniazdka odkurzacz, to zły pomysł. A jeszcze gorszy to niewytykanie wtyczek, które się wcześniej wyjęło. Być może powinien znaleźć inteligentniejszą sprzątaczkę, która nie będzie na przykład składać stert dokumentów do załatwienia na jedną stertę z tymi już załatwionymi. Doskonale wiedział, że pani Pumpernikiel jest niereformowalna, że można jej tłumaczyć dowolną rzecz przez godzinę, a ona będzie przytakiwać, po czym zrobi dokładnie tak samo, jak robiła zawsze. Z drugiej strony na samą myśl o szukaniu nowej sprzątaczkę dyrektorem wstrząsnęły dreszcze.

Zerknął znad podręcznika na ekran i uniół brwi. Znowu naklejają coś na witrynie tego nieszczęsnego Łakocia. Nie żeby mu to szczególnie przeszkadzało, miał zresztą spore zastrzeżenia do jakości produktów ze sklepiku, jednak porządek to podstawa. Zastanawiał się, czy powinien tam pójść i... Nie, nawet mu się nie chciało o tym myśleć. Po prostu przekaże materiał Eryce Surowiec, a ona zrobi z nim, co trzeba. Demokracja uczniowska zdejmie z niego parę przykrych obowiązków. Felix, Net i Nika... Tak, Nikę trudno pomylić z inną uczennicą. Rude loki, jeansowa kurteczka, spódniczka trochę za krótka i te wojskowe buciory. Tym lepiej, jeśli zajmie się nimi sąd uczniowski. Ostatnia rozmowa z tatą Niki kosztowała Stokrotkę wiele zdrowia. A poza tym, nie można przecież

wszystkiego robić osobiście. Rozdział pod tytułem *Delegowanie kompetencji z Podręcznika naturalnego przywódcy* doskonale tłumaczył prostą zasadę zwalania roboty, głównie czarnej, na innych. Dyrektor pomysłów miał wiele, a sąd był zaledwie pierwszym z nich. I to doskonałym. Co oni naklejają tym razem? A niech naklejają, co chcą. Stokrotka nie przepadał za panem Robertem i sposobem, w jaki prowadzi sklepik, ale na myśl o szukaniu nowego ajenta wstrząsnęły nim dreszcze nie mniejsze niż na myśl o szukaniu nowej sprzątaczkii.

Stwierdził, że dość już zabawy z kamerami, i sięgnął po podręcznik *Podstawy bezpieczeństwa sieci*. Gdy przeczytał do trzydziestej strony, do jego gabinetu weszła pani Helenka z kawą. Sekretarka uwielbiała obcisłe stroje, co dawało zabawny efekt, jej figura była bowiem daleka od ideału. Daleka o mniej więcej dwadzieścia kilo. Nadrabiała to nadmiarem wszelkich kosmetyków: lakierów do paznokci, kremów, szminek, brokatów i tuszów do rzęs. Do tego natapirowane, tlenione włosy. Dziś miała na sobie czarne legginsy i różowy sweterek. Włożyła myszkę do pudełka na ołówki i postawiła kawę na pustym miejscu pośrodku mousepada.

— Piszą tu, że login i hasło nie powinny w żadnym razie brzmieć „administrator” — oświadczył niespodziewanie dyrektor — bo każdy początkujący hacker na to wpadnie. A nie piszą, co znaczą „login”, „hasło” ani „hacker”.

— Skoro tak pan uważa... — rzuciła asekuracyjnie sekretarka i czym prędzej wymknęła się z gabinetu.

Dyrektor siorbnął kawę, była tak samo lurowata, jak zawsze. Odnalazł na końcu podręcznika słowniczek, gdzie sprawdził znaczenie niezrozumiałych słów.

— Aha! — wykrzyknął. — Więc to tak.

Na próbę otworzył stronę szkoły, którą opiekował się Eftep, nauczyciel informatyki, i odkrył, że ostatnią aktualizację przeprowadzono dwa miesiące temu. Kliknął przycisk logowania i na próbę

wpisał login „Administrator” i hasło „Administrator”. Pojawiła się kolejna strona, której wygląd zgadzał się z opisem w podręczniku dotyczącym strony administracyjnej.

Dyrektor zamyślił się. Skąd autor książki mógł znać login i hasło szkolnej strony? Trzeba będzie jutro porozmawiać na ten temat z Eftepem. Zostawił to i powrócił do systemu monitoringu. Otworzył podręcznik na stronie z opisem „Ćwiczenie numer pięć. Obróbka obrazu”. Potrzebował fragmentu nagrania, na którym będzie mógł poćwiczyć. Zerknął na monitory. Lekcje już się skończyły, więc na korytarzu nic się nie działo. Dyrektor podrapał się w resztki włosów, które pozostały mu nad uszami, cofnął nagranie do momentu, gdy Felix, Net i Nika przystąpili do naklejania dodatkowej treści na witrynie sklepiku Łakoć, i zgodnie z kolejnymi instrukcjami wyciął fragment nagrania i zapisał je w oddzielnym pliku. Następnie zrobił z nim kilka podstawowych operacji. Zwolnił tempo odtwarzania, zmienił kolory, obrócił film do góry nogami, potem w lustrze, a na koniec puścił go od tyłu. Wychodziło mu to coraz lepiej, a nawet, z zaskoczeniem przyznał przed samym sobą, zaczynało mu się to wszystko podobać. Myszka leżała w dłoni jak powinna, trafiał palcami w klawisze, wiedział, co to jest struktura katalogów. Zabawę psuły mu tylko wyskakujące okna ze skomplikowanymi pytaniami, na które nauczył się odpowiadać wciśnięciem losowego przycisku.

Za oknem właśnie ciemniało, gdy dyrektor stwierdził, że stan jego wiedzy nie polepszy się już ani odrobinę, bo ponownie ogarnia go senność. Miał wyłączyć komputer, gdy przypomniał sobie o Eryce Surowiec i sądzie uczniowskim. Trzeba jej wysłać e-mail z dowodem w sprawie dewastacji witryny sklepiku Łakoć. Plik miał zapisany, bo używał go do ćwiczeń, więc wystarczy... No właśnie, jak się wysyła e-mail? Wygrzebał z dołu sterty podręczników ten zatytułowany *Poczta elektroniczna – łatwo, szybko, bez kłopotów*. Kwadrans później wiedział już, o co w tej całej poczcie chodzi.

Wpisuje się adres, tytuł, dołącza plik. A co najważniejsze, nawet nie trzeba naklejać znaczka.

* * *

Net wysiadł z tramwaju, gdy słońce już chowało się za budynki bliskiej Woli. Wszędzie dookoła szarość. Zima przeszła w bezśniegowe, brudne nie wiadomo co, kiedy temperatura waha się około minus pięciu stopni, a wilgotność wzrasta tak, że chłód przenika każde ubranie. Po pryzmach śniegu pozostały, zaspawane niczym żużlem, czarne pagórki. Ludzie – z postawionymi futrzanymi kołnierzami, z głowami schowanymi między ramionami i dłońmi głęboko w kieszeniach – przemykali, byle szybciej opuścić to nieprzyjazne środowisko i zamknąć się w ciepłych i suchych habitatach mieszkań. Net – z postawionym kołnierzem, głową wciśniętą między ramiona i dłońmi głęboko w kieszeniach – myślał o tym samym. Hall apartamentowca był ciepłym wybawieniem.

— Dzień dob... — rzucił w stronę portiera, pana Janusza, ale nie dokończył, zauważył bowiem, że recepcja jest pusta.

Zza uchylonych drzwi do służbówki dochodziły śmiechy i odgłosy przyciszonej rozmowy. Net mruknął ciche „Hm” i przeszedł dalej.

Już w windzie musiał kilka razy przetykać ślinę, a gdy minął próg mieszkania, dom przywitał go niesamowitym zapachem pieczenia. Odruch Pawłowa mi się wyrobił, pomyślał.

— Cześć, babcia — rzucił. — Co na obiad?

— Smakuje tak, jak pachnie — odparła babcia Adelajda z głębi kuchni.

Net przemknął do pokoju na piętrze, który zajmował na czas pobytu gości. Przypiął laptop do zasilacza, sprawdził, czy nie ma nowych maili, nowych wpisów na śledzonych blogach, po czym zbiegł do jadalni i zaczął się kręcić wokół już nakrytego stołu. Wnętrze było bardzo nowoczesne, na ścianach wisiały ogromne

obrazy autorstwa mamy Neta. Brakowało tu tradycyjnych ścianek działowych i korytarzyków. Jadalnia z kuchnią i salonem tworzyły jedną przestrzeń, sprytnie poprzdzielaną ażurowymi regałami, niskimi murkami, krótkimi schodkami. System wentylacyjny był tak skonstruowany, by zapachy z kuchni nie rozchodziły się po całym domu. I tak zwykle było, ale jeden z elementów marketingu kuchennego babci Adelajdy polegał na nieużywaniu wyciągu nad kuchnią. Net z rękoma w kieszeniach i niewinną miną krążył coraz bliżej kuchni, gdzie babcia, w fartuszkach jak na starych filmach, doglądała kilku parujących garnków.

— Cierpliwości. — Uśmiechnęła się do niego. — Nie zaglądamy do garnków.

— Tak tylko spaceruję... — Net walczył z napływającą do ust śliną, ale udał, że ogląda drzwi z mlecznego szkła, prowadzące do pracowni taty.

Zadzwonił timer i babcia klasnęła w dłonie.

— O, teraz się przydasz. Chodź no i przesyp kaszę.

Mimo że kasza była w plastikowych woreczkach, babcia i tak wysypywała ją luzem i gotowała tradycyjnie, starannie odmierzając ilość wody. W kłębach pary unoszącej się znad garnka okulary Neta całkowicie zaparowały. Przesypał kaszę do miski, odstawił pusty garnek i przetarł szkła.

— To ja zawałam mamę.

— Zaczekamy na tatę. Rodzina powinna jeść obiad wspólnie.

— Ale on może wrócić za parę godzin! — zaprotestował Net.

W tej chwili rozległ się chrobot klucza przekręcanego w zamku i otworzyły się drzwi wejściowe.

— No proszę, skąd ja wiedziałam, kiedy przyjedziesz. — Uśmiechnęła się babcia, stawiając na stole miskę z kaszą jaglaną i drugą, mniejszą, z fasolką szparagową.

— Tata Felixa mnie podwiózł. — Odłożył torbę i pobieżnie umył dłonie pod kranem zlewozmywaka, na co babcia zmarszczyła brwi.
— Jeździmy na przemian, żeby oszczędzać paliwo. Co na obiad?

— Pyszny gulasz. Tradycyjna receptura.

Net na przywitanie cmoknął tatę w policzek i zaciągnął się aromatem wydobywającym się z półmiska gulaszu.

— A gdzie właściwie jest prateściowa? — zapytał.

— Gra w kanastę z portierem — odparła babcia. — Zje później.

— W co gra?!

— W karty. Ręce umyj, bo *bakteria* rozsiejesz.

Net zatrzymał się w pół siadu i niechętnie powlókł do zlewu.

— Kulturalny człowiek myje ręce w łazience — rzuciła babcia.

Tata zerknął na nią kątem oka, ale udał, że nie załapał, o co chodzi. Usiadł przy stole.

— Lila już dobrze sobie radzi z dziećmi — powiedziała. — Przyjazd mamy dobrze jej zrobił. Wróciła do malowania. Wygląda na to, że rewolucja już się skończyła.

Do jadani weszła mama, w starej bluzie Neta upapranej farbami, rozłożyła ramiona, by objąć tatę. W porę zreflektowała się, że zniszczy mu marynarkę, i tylko go pocałowała. Zajrzała przez drzwi do śpiących bliźniaków i dłuższą chwilę upewniała się, że oddychają równo. W kieszeni zawsze nosiła odbiornik elektronicznej niani, ale i tak obawiała się, że wyczerpią się baterie albo nastąpi jakakolwiek inna awaria.

— Nie przebierzesz się? — zapytała babcia, gdy mama usiadła przy stole.

— Zjem szybko i jeszcze chwilę pomaluję przed wieczornym karmieniem. Mam natchnienie.

— Nie szanujecie rytuałów rodzinnych. — Babcia pokręciła głową. — Ech, szybkie tempo życia.

— Nie szybkie tempo życia, tylko wolny zawód — zauważył tata.
— Malowanie obrazów to nie jest praca na godziny.